



Apostolos

Kwartalnik Ruchu Apostolstwa Młodzieży Archidiecezji Przemyskiej

Wrzesień 2019 Nr 62



wiarą i rozum





W numerze:

BIBLIA

ŚWIĘTY KONTEKST Ks. Arkadiusz Wojnicki **2**

EWANGELIZACJA

NAJPIERW GŁOSIĆ KERYGMAT CZY KATECHIZOWAĆ?
Ks. Krzysztof Żyła **5**

TEMAT NUMERU: WIARA I ROZUM

- ♦ **CYM JEST WIARA?** Ks. Arkadiusz Wojnicki **7**
- ♦ **DUCHOWE ZMAGANIA** S. Pia Waldon **10**
- ♦ **„WIERZĄCY NIEPRAKTYKUJĄCY”** Ks. Jan Mazurek **13**

ROZRYWKA

HEJT An. Konrad Maciąga **14**

RAM W TERENIE

RAM ROKIETNICA An. Sebastian Skop **16**

ŚWIADECTWA

WIDZIELIŚMY PANA! **17**

Drodzy Czytelnicy!

"Wiara i rozum (Fides et ratio) są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek — poznając Go i miłując — mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie." (Jan Paweł II, Encyklika Fides et ratio)

Kiedy mieliśmy niespełna kilka tygodni, może miesięcy życia nasi rodzice przynieśli nas do kościoła gdzie z rąk kapłana sakrament chrztu świętego. Od tej chwili staliśmy się dziećmi Bożymi, a w naszych sercach Bóg zaszczerpił ziarenko wiary. Nie pamiętamy tego momentu, jednak rodzice, dziadkowie od najmłodszych lat przekazywali nam wiarę w Jezusa Chrystusa, którą chłonęliśmy niczym gąbka.

Przychodzi w życiu człowieka taki czas, w którym stawia sobie pytania: co to jest wiara? W co wierzę? W kogo? Dlaczego? Jakie mam z tego korzyści? Co to znaczy wierzyć? Jak wyznawać wiarę? itd. Z tego powodu powstał niniejszy numer „Apostolos”, inspirowany encykliką św. Jana Pawła II „Fides et ratio”. Staramy się odpowiedzieć na powyższe pytania i zachęcić Cię, Drogi Czytelniku, do poznawania Boga, naszej wiary i świadomego, odważnego dawania świadectwa swojej miłości do Chrystusa, którego działania osobiście doświadczyłeś w swoim życiu. Niech słowa św. Pawła: „wiem, komu zawierzyłem” (2 Tm 1,12) będą również naszym udziałem.

Ks. Dawid Kowalczyk

Apostolos

www.ram.przemyska.pl

Zapraszamy do współredagowania *Apostolos*.
Prosimy o przysyłanie materiałów, pytań oraz uwag
na nasz adres:

apostolos.ram@gmail.com

Jeśli chcesz, możesz wesprzeć nas modlitwą lub finansowo.
Dziękujemy za dotychczasowe wsparcie.

Bank Polskiej Spółdzielczości
57 1930 1318 2740 0728 6283 0001

REDAKCJA: Ks. Dawid Kowalczyk (redaktor naczelny),
Ks. Jan Mazurek, Ks. Krzysztof Żyła, Ks. Arkadiusz Wojnicki,
S. Pia Waldon, Sekr. Jakub Daraż, An. Anna Magryś,
An. Magdalena Bar, An. Michał Ingot,
An. Katarzyna Borzęcka, An. Karolina Milanowska,
An. Erwin Grzegorzak, An. Małgorzata Lalik, An. Konrad Maciąga,
KOREKTA: Ks. Arkadiusz Wojnicki

SKŁAD, ŁAMANIE, OKŁADKA: Ks. Dawid Kowalczyk

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów,
zmian w nadesłanych tekstach.

Odpowiedzialność za treść artykułów ponoszą autorzy.

Do użytku wewnętrznego.

ŚWIĘTY (KON)TEKST

Ks. Arkadiusz Wojnicki

Po kilku wprowadzeniach możemy wreszcie przejść do samego sposobu lektury i zmierzyć się ze świętym tekstem. Jednak wiele osób, z którymi rozmawiam o lekturze Pisma Świętego, zwłaszcza codziennej, zmaga się z wieloma trudnościami, nie tylko związanymi z motywacją czy systematycznością, ale wprost ze zrozumieniem, o czym mowa czy to w konkretnych zdaniach, czy to w całych księgach. Wszystko dlatego, że aby dobrze zinterpretować Słowo Boże, oprócz samego tekstu potrzebny jest jeszcze kontekst, czyli – tłumacząc wprost – wszystko to, co jest „dookoła”.

„Kontekst (łac. *contextus*) – związek, łączność, zależność. W znaczeniu komunikacji językowej – zależność znaczenia treści jakiegoś fragmentu tekstu, wypowiedzi lub słowa, od treści i znaczeń słów ją poprzedzających lub po nich następujących. (...) W wielu przypadkach chwilowy kontekst dyskusji/rozmowy/intencji/negocjacji zmienia istotnie znaczenia używanych słów, ale nie zawsze jest wychwytywany przez rozmówców, co w efekcie może prowadzić do nieporozumień i konfliktów”. (Wikipedia)

Myślę, że większość z nas kojarzy standardowy schemat komunikacyjny, w którym komunikat znajduje się między nadawcą a odbiorcą. W klasycznej komunikacji między dwiema osobami kontekst jest tylko jednym z czterech „K” – obok kodu, kontaktu i samego komunikatu – stanowiących o udanej komunikacji. Jednak przy lekturze Słowa Bożego mamy do czynienia z komunikatem pisanym, i to najczęściej w zrozumiałym dla nas języku polskim (do tego jeszcze wrócimy), dlatego kontekst urasta do roli czynnika niezwykle ważnego. Co więcej, ponieważ jest to kontekst zasadniczo od nas odległy (przynajmniej 2000 lat), dlatego jest on równie skomplikowany, co istotny. Na potrzeby naszej refleksji wyróżnimy sobie kilka rodza-

jów kontekstu, które obejmują, idąc od najbardziej ogólnych:

- a) kontekst literacki – dalszy i bliższy
- b) kontekst historyczny i geograficzny
- c) kontekst społeczny i kulturowy
- d) kontekst sytuacyjny
- e) kontekst zdaniowy i frazeologiczny
- f) kontekst teologiczny

Kontekst literacki – Biblia tłumaczy się sama. Jeśli nie czytamy Biblii „od deski do deski” – na przykład słuchamy fragmentów Biblii odczytywanych w czasie liturgii lub otwieramy ją na „chybił trafił” – bardzo często możemy się zgubić, jako że 1) księgi biblijne nie są ułożone chronologicznie, ani względem czasu powstania, ani względem wydarzeń, o których opowiadają; 2) narracje biblijne różnią się wewnętrzną chronologią. Bardziej zaawansowani czytelnicy Pisma Świętego zauważą, że niektóre historie zostały opowiedziane dwu-, trzy-, a nawet czterokrotnie, nawet w tej samej księdze, czasem z drobnymi różnicami, a czasem wykluczając się wzajemnie. Dzieje się tak dlatego, że – jak już wiemy – dla autora biblijnego prawda teologiczna stanowi priorytet, dlatego gatunek literacki, chronologia, a nawet niektóre wydarze-



nia zostały dostosowane do narracji teologicznej. (Jeszcze raz uwaga – to nie znaczy, że nie miały miejsca w historii, chyba że forma wyraźnie na to wskazuje, na przykład mamy do czynienia z przypowieścią czy bajką). Dlatego rozpoczynając lekturę, potrzeba zdać sobie sprawę z następujących rzeczy:

1) **kto, do kogo, kiedy i dlaczego pisze** (kontekst dalszy). Najbardziej podstawowy podział ksiąg biblijnych, według którego zostały one uporządkowane zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie, to trychotomia: **księgi historyczne** (Rdz – 2 Mch w ST i Mt – Dz w NT) są zasadniczo zapisem przebiegu historii zbawienia; **księgi mądrościowe** (Hi – Syr w ST i wszystkie listy NT) mają bardziej uniwersalny wymiar o charakterze parenetycznym (pouczającym); w końcu **księgi prorockie** (Iz – Ml w ST i Apokalipsa), najczęściej pisane w 1. osobie liczby pojedynczej, są zbiorami wyroczni, czyli Bożej interpretacji dziejów (nie tylko przyszłości, ale także przeszłości i teraźniejszości) z konkretnymi bądź symbolicznymi wskazaniami. W tym miejscu także trzeba określić **gatunek literacki księgi** (najczęściej zbieżny z jej nazwą – prawo, kronika, pieśń, psalm, przysłówie, prorocstwo, ewangelia, list, apokalipsa, itd.).

2) **w jakim miejscu księgi znajduje się dany fragment** (kontekst bliższy). Właściwie każda księga biblijna ma swoją strukturę i sekcje. Egzegeci prześcigają się w podawaniu nowych propozycji wewnętrznego podziału ksiąg biblijnych, ale na początek interesują nas trzy rzeczy: **nazwa sekcji** (w Biblii Tysiąclecia podana kapitalikami), **kontekst bezpośredni poprzedzający** (co jest przed naszym fragmentem) i **kontekst bezpośredni następujący** (co jest po naszym fragmencie).

Kontekst historyczny i geograficzny – kompas, mapa i kronika. Na okładce Biblii znajdują się najczęściej cztery mapy odpowiadające różnym okresom historii zbawienia (najbardziej podstawowy zestaw to: Bliski Wschód Starego Testamentu, Ziemia Święta w czasach królów izraelskich, Ziemia Święta za czasów Jezusa i podróże misyjne św. Pawła). Obecnie w niektórych egzemplarzach pojawia się więcej map, oś czasu czy drzewa genealogiczne oraz słownik nazw geograficznych. Wszystko to dlatego, że w czasach, gdy powstawała Biblia, topografia była czytelnikom doskonale znana, zwłaszcza wtedy, gdy byli oni mieszkańcami jednej z miejscowości wymienianych na kartach Pisma Świętego. Ponadto żydowskie nazwy miast czy imiona były najczęściej pospolitymi rzeczownikami czy złożeniami, które rozumiał każdy użytkownik języka hebrajskiego (stąd zwłaszcza w Starym Testamencie mnóstwo gier słownych czy etymologii, które dla polskiego czytelnika są kompletnie niezrozumiałe albo nawet nie wie on, że się tam znajdują). Każde żydowskie dziecko doskonale знаło historię swojego narodu, a także – podobnie jak w Polsce – różne legendy i opowiadania, w tym przypadku narosłe wokół Biblii (midrasze). Kiedy więc Żydzi zaczynają czytać np. o cudownym uzdrowieniu Ezechiasza (Iz 38,1nn), jest on dla nich kimś podobnym do naszego Kazimierza Wielkiego, a gdy pierwsi chrześcija-

nie słyszeli o Zacheuszu z Jerycha, może mieli przed oczami kogoś adekwatnego do pewnej znacznej osoby z Radomia albo swojego znajomego z ówczesnego ZUSu.

Kontekst społeczny i kulturowy – nie taki diabeł straszny, skoro nie malują. Skoro mówimy już o Kazimierzu Wielkim, to warto wiedzieć chociażby, że Ezechiasza Żydzi nie znali na pewno z banknotów, których w tamtym czasie nie było, ani z monet, gdyż prawo żydowskie (biblijne!) zabrania umieszczania gdziekolwiek wizerunków człowieka. Chociażby dlatego Żydzi wymieniali monety rzymskie z wizerunkiem Cezara na żydowskie na dziedzińcu świątynnym (i dlatego Chrystus dość mocno poirytował się na ten widok), ale także dlatego Jezus poprosił o rzymską monetę, na której był



wizerunek obecnie panującego cesarza. To tylko przykład kontekstu kulturowego, którym Biblia jest całkowicie przesycona. Niemal w każdym fragmencie znajdują się miejsca, w których bez znajomości ówczesnego sposobu życia ani rusz lub w których taka znajomość rzuca zupełnie nowe światło na daną perykopę – no bo skoro żydowskie wesele trwało siedem dni, a Jezus i Apostołowie przyszli do Kany trzeciego dnia (J 2,1) i skończyło się wino, to jaki z tego wniosek? Dzięki temu kontekstowi weryfikujemy moralny sens Biblii, jako że niektóre przepisy biblijne mają odniesienie do specyficznych warunków historyczno-społecznych, niektóre zaś mają znaczenie uniwersalne. Bywa to problematyczne, gdyż bardzo często jedno są umieszczone obok drugich – tak jest na przykład w 11. rozdziale 1 Listu do Koryntian, gdzie św. Paweł gani kobiety za modlenie się z odkrytą głową (1 Kor 11,13), a mężczyzn za noszenie długich włosów (1 Kor 11,14), po czym przekazuje nam jako pierwszy w historii jedną z najcenniejszych rzeczy o wymiarze

ponadczasowym – formułę konsekracji eucharystycznej (1 Kor 11,24-25).

Kontekst sytuacyjny – matura to nie bzdura. To coś, co uczniowie zwłaszcza klas humanistycznych robią nieustannie na języku polskim – analiza i interpretacja tekstu. Znamy to doskonale – w przypadku poezji: podmiot liryczny, adresat liryczny, bohater liryczny... a w prozie: czas akcji, miejsce akcji, bohaterowie... Nawiasem mówiąc, mamy też w Biblii dwa dramaty – jeden ewidentny, jakim jest Pieśń nad Pieśniami, oraz jeden nieco ukryty dramat liturgiczny (misterium), jakim jest Apokalipsa. Paradoksalnie to właśnie Pismo Święte może nam pozwolić zobaczyć, jak bardzo zrozumienie literatury jest przydatne w odniesieniu do życia, jako że gdy patrzymy na Biblię z perspektywy wiary, odkrywamy, że na mocy analogii **Biblia wydarza się w naszym życiu** *mutatis mutandis* („zmieniwszy to, co zmienić należy” – imiona, czas i miejsce akcji itp.) – innymi słowy, biblijne wydarzenia cały czas się wydarzają, a nauka mądrościowa z nich płynąca pozostaje zawsze aktualna. Dlatego Żydzi mieli tradycję odczytywania (czy nawet odśpiewywania) w pięć największych świąt pięciu ksiąg biblijnych („pięć zwojów”, *hamesz megillot*, lub po prostu „zwoje”, *megillot*), co miało symbolizować ten fakt – że są one wciąż aktualne w życiu każdego człowieka.

Kontekst zdaniowy i frazeologiczny – to, co egzegeci lubią najbardziej. Właśnie dlatego bardzo często slychać teraz o odnoszeniu się do oryginalnego tekstu greckiego czy hebrajskiego, ale także do korzeni tkwiących w innych językach semickich – okazuje się bowiem, że właściwie każde słowo użyte w Piśmie Świętym nosi w sobie sens, a jeśli okazuje się, że w ciągu wieków czy w historii tłumaczenia niektóre wyrażenia zostały oddane inaczej, to także ma swoją wartość i naprowadza na kulturowy bądź eklezjalny kontekst, w jakim były one odczytywane. Już samo Pismo Święte Nowego Testamentu zawiera cytaty z greckiego tłumaczenia Starego Testamentu, czyli Septuaginty, których na próżno szukać w takim brzmieniu w dosłownie tłumaczonym hebrajskim Starym Testamencie – a wszystko dlatego, że tłumaczono je według sensu teologicznego, jaki autor chciał przekazać. Oprócz samego znaczenia poszczególnych słów potrzebna jest tutaj wiedza o ich związkach (czyli właśnie frazeologii) oraz o tym, dlaczego pisarz natchniony właśnie tak ułożył swoje opowiadanie. Obok związków frazeologicznych o znaczeniu kulturowym, takich jak „przyjaciół obłubieńca” czy „rozluźnić pięść”, pojawiają się także semickie

idiomy, takie jak (przetłumaczone po polsku po prostu jako „tak jest”) wyrażenie „ty mówisz / ty powiedziałeś”, stopniowanie przez reduplikację „zaprawdę, zaprawdę” czy słynna gra słów w J 19,13, gdzie grecki aoryst *ekathisen*, najczęściej odnoszony do Pilata („zasiadł”), może być przetłumaczony także jako „posadził”, co wyraźnie przywołuje na myśl scenę królewskiej koronacji władcy, w której to Chrystus zasiada na tronie sędziowskim.

Kontekst teologiczny – bo to nie jest zwykła Książka. I w końcu to, co najważniejsze. Czytając Biblię zawsze należy pamiętać o tym, że jest to słowo Boga skierowane do człowieka, a jako takie zawsze niesie ze sobą duchową prawdę. Niezależnie od tego, w jaki sposób podchodzimy do tego tekstu, mamy przed sobą zapis relacji – przymierza między Bogiem a człowiekiem w jego dwóch odsłonach: starej i nowej. Zasada prymatu myśli teologicznej pozwala nam na zastosowanie dwóch metod lektury Pisma Świętego:

- **holistycznej**, to znaczy traktując Biblię jako całość (to metoda bardzo często wykorzystywana w czasie homilii podczas Eucharystii, kiedy mamy do czynienia z dwoma lub trzema czytaniem zaczerpniętymi z różnych miejsc Biblii, które łączy dodatkowo wspólny **kontekst liturgiczny**, jeśli mamy do czynienia z konkretnym obchodem i *proprium*, czyli „czytaniem własnymi”, albo – co trudniejsze dla kaznodziei – jedynie kontekst teologiczny, jeśli czyta się *lectio continua* lub *semi-continua*, czyli wzięte „z kolei” fragmenty Pisma Świętego);
- **alegorycznej**, która wykorzystuje symbolikę obecną w Biblii jako wzajemnie się uzupełniającą, szczególnie posługując się kategoriami **typu i antytypu** (z tej metody korzysta na przykład św. Paweł, używając rozbudowanego porównania Chrystusa do Adama, czy też całe mnóstwo Ojców Kościoła, widząc na przykład w Izaaku niosącym na górę Moria drzewo na ofiarę zapowiedź Drogi Krzyżowej albo w kwitnącej lasce Aarona zapowiedź Niepokalanego Poczęcia Maryi).

Aby podsumować nasze rozważania, trzeba stwierdzić, że w słowie Bożym zawsze szukamy czterech podstawowych wyznaczników, w czym pomagają nam kontekst:

SENS		KONTEKST	
sens dosłowny		kontekst literacki, kontekst sytuacyjny, kontekst zdaniowy,	kontekst historyczny, kontekst geograficzny, kontekst kulturowy, kontekst społeczny
sens duchowy	alegoryczny	kontekst frazeologiczny	kontekst teologiczny
	moralny		
	anagogiczny		

Katecheza 1

Temat: Najpierw głosić czy katechizować?

Ks. Krzysztof Żyła

Czy pamiętasz, jak uczyłeś się formulek małego katechizmu w przygotowaniu do Pierwszej Komunii Świętej, kiedy wielu z tych pojęć w ogóle nie rozumiałeś, a katecheta nawet nie wyjaśniał (bo nie każdy potrafił zwięźle wyjaśnić szóste przykazanie „nie cudzołóż” czy dziewiąte „nie pożądaj żony bliźniego swego”)? Taka forma nauki wiary szła w kierunku nauczania najpierw teorii, aby potem zyskać zrozumienie i doświadczenie. Kiedy pochylamy się nad tematem rozwoju czy ożywienia, lub reanimacji wiary ochrzczonych, pierwszorzędnie musimy uznać, że pomaga nam w tym głoszenie kerygmatu, którego nie można przekazać jako teorii. W działaniu Nowej Ewangelizacji zachodzi odwrotny kierunek: z doświadczenia powinna wylaniać się refleksja teoretyczna. Jeśli jako głoszący nie masz doświadczenia wiary, nie będziesz ewangelizował; będziesz nauczał, ale to nie będzie głoszenie kerygmatu.

Jest ono dynamiczne – to akcja. Można to zobaczyć na przykładzie spotkania Filipa z dworzaninem etiopskim (zob. Dz 8,26-40) – ile tam jest działania! (podejść, przyłączyć się, Filip pobiegł, zapytał,

otworzył usta, weszli do wody, jechał z radością). Głoszenie kerygmatu ma bardzo ważną zasadę – jest skierowane od osoby do osoby, jest spotkaniem osób – jeden do jednego, ewangelizator i osoba ewangelizowana. Ewangelizacja zna różne rodzaje spotkań masowych, ale musi się w nich dokonać osobiste spotkanie, takie jak Filipa z dworzaninem. Kiedy chcesz głosić



kerygmat, pamiętaj, abyś nie tylko mówił „o” Jezusie, ale mów „z” Jezusem, czyli módl się do Pana. Trudno też zaakceptować głoszenie Pana bez posługiwania się Słowem Bożym – warto mieć pod ręką Biblię, żeby móc przeczytać jej fragment.

Chciałbym tu przytoczyć historię Alberty, jednej z prowincji Kanady. Nie była to bogata prowincja –

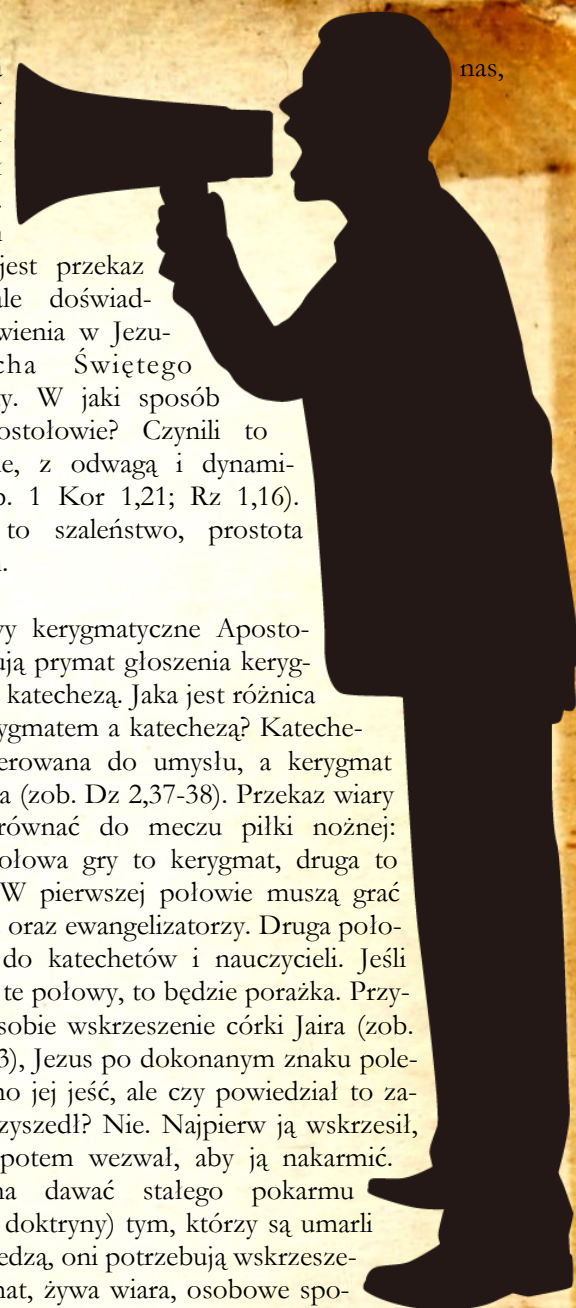
mieszkali tu farmerzy i osadnicy. Jednak wkrótce po II wojnie światowej odkryto tu złoża ropy naftowej i Alberta stała się najważniejszym ośrodkiem petrochemicznym Kanady. Szybko powstawały pola naftowe i rafinerie. Dzisiaj jest to jedna z najbogatszych prowincji. Okazuje się, że ludzie mieszkający w Albercie nie zdawali sobie sprawy, jak są bogaci – choć pod ich stopami było bogactwo, odkryli to dopiero po wojnie. Dlaczego przytoczyłem ten przykład? Ponieważ i w Kościele mamy podobne bogactwo, które nie jest jeszcze do końca odkryte – jest nim kerygmat. Tak jak nie wystarczy mieć pod ziemią ropy, ale trzeba ją wydobyć, tak i w Kościele potrzebujemy „wydobyć” wartość kerygmatu. Jak zauważył Jose Prado Flores (twórca SNE), po reformie Marcina Lutra Kościół schował to bogactwo, schował kerygmat – przepowiadanie, a zaakcentował piękno liturgii, nabożeństwa – ale w których brakowało głoszenia Słowa. Tak jak Józefowi i Maryi zdarzyło się zgubić Jezusa w świątyni, tak w Kościele zagubiliśmy Chrystusa głoszonego w kerygmacie.

Sobór Watykański II dostrzegł wartość głoszenia kerygmatu, lecz wcześniej dostrzegli to protestanci i dzięki temu zyskali przewagę w skuteczności pozyskiwania nowych wyznawców. Jose Prado Flores zobrazował to ciekawą historią: kiedyś odbywały się chrzciny dziecka jednego z polityków w Meksyku. Chrzciny odbywały się w domu, zjechało się dużo gości, w końcu przyjechał też biskup ochrzcić niemowlaka, ale dziecka nie mogli znaleźć. Okazało się, że goście swoimi kożuchami przykryli dziecko. Analogicznie w Kościele mamy skłonność zasłaniać Jezusa wieloma „dodatkami”: struktury, religijność, nabożeństwa, głoszenie katechez, kazań jako nauk, a Jezus może być w tym niewidoczny! Skarbem – ropą – jest kerygmat, który pozostawiliśmy protestantom, dlatego zrodziło się przekonanie, że kerygmat należy do protestantów. Nie! Kerygmat jest nasz – chrześcijan, rów-

umarł dla nas, z m a r - twychwstał i został uwielbiony. Celem tych mów nie jest przekaz doktryny, ale doświadczenie zbawienia w Jezusie, Ducha Świętego i wspólnoty. W jaki sposób głosili Apostołowie? Czynili to w prostocie, z odwagą i dynamizmem (zob. 1 Kor 1,21; Rz 1,16). Kerygmat to szaleństwo, prostota i dynamizm.

Mowy kerygmatyczne Apostołów pokazują prymat głoszenia kerygmatu przed katechazą. Jaka jest różnica między kerygmatem a katechazą? Katecheza jest skierowana do umysłu, a kerygmat dotyka serca (zob. Dz 2,37-38). Przekaz wiary można porównać do meczu piłki nożnej: pierwsza połowa gry to kerygmat, druga to katecheza. W pierwszej połowie muszą grać świadkowie oraz ewangelizatorzy. Druga połowa należy do katechetów i nauczycieli. Jeśli zamieni się te połowy, to będzie porażka. Przypomnijmy sobie wskrzeszenie córki Jaira (zob. Mk 5, 35-43), Jezus po dokonaniu znaku polecił, aby dano jej jeść, ale czy powiedział to zaraz, gdy przyszedł? Nie. Najpierw ją wskrzesił, a dopiero potem wezwał, aby ją nakarmić. Nie można dawać stałego pokarmu (katechezy, doktryny) tym, którzy są umarli – oni nie zjedzą, oni potrzebują wskrzeszenia (kerygmat, żywa wiara, osobowe spotkanie Pana).

nas,



RÓŻNICE MIĘDZY KERYGMATEM A KATECHEZĄ

KERYGMAT	KATECHEZA
Krzyk	Usystematyzowany kurs
Wulkan	Aula, spokój
Świadectwo – moje, osobiste. Jest ono kluczem kerygmatu. Czysta doktryna rodzi dyskusję, a świadectwo rodzi ciekawość, zachętę, pragnienie doświadczenia.	Nauczanie – to jest depozyt wiary, nie możemy wpaść w relatywizm.

niez katolików, lecz został on zakopany, zasłonięty w czasie kontrreformacji. Mowy kerygmatyczne są w Piśmie Świętym – w Dziejach Apostolskich znajdziemy sześć mów kerygmatycznych. Są tak ważne, że ewangelista Łukasz zapisał sześciokrotnie takie mowy, by ich nie zapomnieć, a my mimo wszystko zakopaliśmy ten dar. Treścią kerygmatu głoszonego przez świętego Pawła i Piotra jest Jezus Chrystus, który

Kerygmat musi być w pierwszej części meczu, przed katechazą, a kluczem w głoszeniu kerygmatu jest świadectwo. Zatem do dzieła!

CZYM JEST WIARA?



Ks. Arkadiusz Wojnicki

Kiedy siedem lat temu wstępowałem do seminarium, Ojciec Święty Benedykt XVI ogłosił Rok Wiary. Jedną z pierwszych celebracji, w jakich uczestniczyłem w przemyskiej archikatedrze jako alumn, było uroczyste rozpoczęcie Roku Wiary 11 października 2012 r., któremu przewodniczył ówczesny biskup pomocniczy Adam Szal. Jako klerycy próbowaliśmy wówczas – w dedykowanym temu wydarzeniu numerze seminaryjnego czasopisma *Communitas* – zmierzyć się z pytaniem, czym jest wiara i co to znaczy wierzyć. Dziś, z perspektywy czasu, chciałbym stawić czoła temu pytaniu raz jeszcze w oparciu o ten sam tekst, co wówczas, a zatem – o numer 21 Katechizmu dla Młodych *Youcat*. Znajdziemy tam siedem konstatacji, które są próbą definicji, czym jest wiara, bo tak naprawdę jest to rzeczywistość zbyt szeroka, by próbować ująć ją w jedno- czy kilkudzaniowej definicji.

1. Wiara jest czystym darem Boga, który otrzymujemy, kiedy prosimy o to w swoim wnętrzu. Słowo “dar” jest tutaj niesłychanie ważne, bo uświadamia nam już na samym początku, że mamy do czynienia z relacją opartą na miłości. Nie ma miłości bez wiary i nie ma wiary bez miłości, zgodnie z tym, co napisał św. Jan Apostoł: “Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4,20). Co więcej, ponieważ otrzymujemy wiarę, a mówiąc precyzyjnie jej załączek, w sakramencie chrztu świętego, a sakramenty – zgodnie z nauką Kościoła – działają *ex opere operato*, to znaczy bez względu na zasługi czy osobistą pobożność czy to przyjmującego, czy to szafarza, oznacza to, że każdy ochrzczony ma stuprocentową pewność, że jest w nim teologalna cnota wiary, choć-

by w najbardziej pierwotnej postaci. Problem pojawia się w momencie, w którym wiara staje wbrew nie tyle rozumowi (jak próbują udowodnić różne systemy racjonalistyczne czy scjentystyczne), ale wbrew uczuciom i emocjom, jakie wiążemy z Bogiem, z osobą Jezusa Chrystusa czy też (najczęściej) z Kościołem utożsamianym z pewnym hierarchiczno-strukturalnym systemem, który tworzą mężczyźni w czarnych (lub fioletowych) strojach. Wówczas nasze wyobrażenie wiary niekoniecznie odpowiada temu zdaniu z Katechizmu Młodych, które wydaje się twierdzić, że dar wiary otrzymujemy niejako “z automatu”, kiedy tylko o to poprosimy. Różnica tkwi pomiędzy tym, co *myślimy* o wierze, a tym, czym wiara *jest* w swej istocie. Jednym z najczęściej spotykanych błędów w rozumieniu wiary jest skojarzenie jej albo wręcz nierozzerwalne związanie z przyjemnością czy pozytywnie nacechowanymi uczuciami. Krótko mówiąc – cytując o. Joachima Badeni OP – jeśli nie czujesz Boga, to dobrze, Bóg to nie kielbasa!

2. Wiara jest ponadnaturalną siłą, która jest nam niezbędna, by osiągnąć zbawienie. Pochodzenie wiary jest supernaturalne – i to nie znaczy, że jest ona supermocą rodem z filmów Marvela (choć w pewnym sensie tak jest). Wiara pochodzi od Boga, a zatem nie rodzi się z nas, nie jest efektem naszych wysiłków. Błędem byłoby jednak sądzić, że wiara jest zupełnie od nas niezależna. Skoro przed chwilą nazwaliśmy wiarę darem, to czymś naturalnym byłoby pójść krok dalej i stwierdzić, że nic nas ona nie kosztuje i nie musimy nic robić, żeby ją mieć. O ile otrzymujemy wiarę zupełnie za darmo, o tyle jej rozwój jest zależny od ludzkiej woli i dyspozycji (pochylimy się nad tym więcej w kolejnym punkcie). Dlaczego nasze zbawienie jest uzależnione od wiary? To prowadzi nas na trop pewnego określenia – skoro zbawienie, które także jest darem,

BÓG WIELKIE RZECZY CZYNI TYM, KTÓRZY W NIM POKŁADAJĄ NADZIEJĘ.

jest Bogiem”). Do tego momentu prowadzi to wszystko, co nazywamy “pierwszą ewangelizacją”, “nową ewangelizacją”, “misjami” czy “wychowaniem katolickim”.

b) **przyjęcie słowa Bożego jako reguły życia.**

«Znasz przykazania: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę». On Mu rzekł: «Nauczycielu, wszystkich tego przestrzegalem od mojej młodości» (Mk 10,19-20). Drugim krokiem na drodze wiary, do którego nie-



ma być przyjęte dzięki wierze, to znaczy, że wiara jest jakiegoś rodzaju *decyzją*, a zatem przynależy do sfery *wolitywnej* człowieka. To szalenie ważne spostrzeżenie, bo pozwala nam stwierdzić, że o wierze nie decyduje czynnik zewnętrzny, czyli pobożność (pobożne praktyki, uczestnictwo w aktach kultu itp.), ani czynnik psychologiczny, czyli religijność (zdolność do przeżywania pewnych emocji i uczuć związanych z *sacrum*). To też dowód na to, że wiara jest *cnotą*, czyli sprawnością moralną (umiejętnością podejmowania określonych decyzji). Co jednak tak dokładnie trzeba zrobić, żeby osiągnąć zbawienie? Zdaje się, że to pytanie już zostało zadane w Ewangelii: *Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?* (Mk 10,17)

3. Wiara wymaga od człowieka wolnej woli i jasnego umysłu, gdy odpowiada na Boże zaproszenie. Lub, jak powiedział św. Bonawentura, *fides quaerit intellectum*, czyli wiara szuka zrozumienia. Byłoby czymś fatalnym przeciwstawiać wiarę rozumowi, dlatego że oba są według chrześcijańskiego punktu widzenia dziełem (i darem) Bożym. Decyzja, jaką jest wiara, sprowadza się do trzech wyborów, jakie pokazuje nam perykopa o bogatym młodzieńcu:

- a) **przyjście do Jezusa i uznanie Go za Boga.** ...przybiegl pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, pytał Go: *Nauczycielu dobry...* (Mk 10,17). Gest ukłęknięcia przed człowiekiem w żydowskiej mentalności jest zasadniczo bałwochwalstwem, bo klęka się jedynie przed Bogiem. Fakt, który zauważa Jezus, a mianowicie to, że młodzieniec nazywa Go tytułem *Nauczycielu dobry*, także zostaje odniesiony do bóstwa: *nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg* (Mk 10,18). Pierwszym (ale nie jedynym!) krokiem na drodze wiary jest uznanie Chrystusa za Boga (*credo Deum esse* – “wierzę, że Bóg jest” albo też “wierzę, że

stety większość chrześcijan nie dorasta, jest wyrzeczenie się każdego (sic!) grzechu śmiertelnego. Takie rozumienie wiary sprawia, że kodeksowa definicja wiernego *pozostającego* w pełnej komunii z Kościołem autorstwa św. Roberta Bellarmina (kan. 205 KPK) rzeczywiście odzwierciedla komunie sakramentalną z Chrystusem. Innymi słowy, “więzy wyznawania wiary”, o których mówi kanon, oznaczają także stan łaski uświęcającej. Dlatego właśnie w pierwotnym chrześcijaństwie nie było żadnego rozróżnienia pomiędzy przyjęciem dogmatów wiary i przyjmowaniem moralno-etycznego sposobu życia – wiara w Boga (*credo in [unum] Deum* – “wierzę w [jednego] Boga”, formuła symboli wiary z III i IV w.) oznacza uznanie Go za jedynego, najwyższego autorytetu nie tylko w dziedzinie prawd ściśle objawionych, ale także w dziedzinie prawa moralnego.

c) **“coś więcej”.** *Wtedy Jezus spojrzal z miłością na niego i rzekł mu: «Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną»* (Mk 10,21). Święty Jan Paweł II zwrócił uwagę na ten fragment jako na centralny punkt całej historii, a zwłaszcza na ten drobny szczegół: *Jezus spojrzal na niego z miłością*. Na tym trzecim, najwyższym etapie, wiara jest odpowiedzią na Bożą miłość, a zatem jest wejściem w międzyosobową relację opartą na zaufaniu. Odpowiedź człowieka w tym miejscu nie ogranicza się jedynie do przyjęcia jakiegokolwiek prawdy, ale przybiera postać powołania – zupełnie indywidualnego planu będącego propozycją Boga skierowaną do człowieka, która na pierwszy rzut oka zdaje się wymagać heroizmu albo nawet być całkowicie niemożliwa do zrealizowania. Jest tylko jedna siła, która daje człowiekowi zdolność do takiego życia – *credere Deo*, “wiara Bogu”, czyli bezwzględne zaufanie.

4. Wiara jest absolutnie pewna, gdyż gwarantuje to Jezus. Wnikliwy czytelnik zauważy tutaj *argumentum ab auctoritate*, jednakże dialogiczny charakter wiary sprawia, że jej pewność bierze się – jak pokazano to wyżej – nie tyle z przyjęcia jakiegoś “odgórnie narzuconego” autorytetu i związane go z nim sposobu myślenia, ale ze zbudowania relacji opartej

na miłości. W dobie kryzysu zaufania, zwłaszcza związanego z instytucjami czy osobami publicznymi, coraz większe znaczenie zyskuje budowanie relacji opartych na indywidualnym kontakcie i wzajemnym oddaniu, którymi są w pierwszym rzędzie małżeństwo i rodzina, zaś na zasadzie analogii – różne powołania w Kościele (właśnie dlatego mówi się, że rodzina jest pierwszym seminarium). Nie bez przyczyny budowanie (kryzys) relacji z Bogiem niejednokrotnie idzie w parze z budowaniem (kryzysem) relacji rodzinnych, przede wszystkim relacji z ojcem, jako że Nowy Testament ukazuje nam jako wzór relację z Bogiem właśnie jako Ojcem. To kolejna cegielka do definicji wiary – jest ona *więzią*, a jako taka z jednej strony wzoruje się na naszych relacjach, a z drugiej strony – pozwala je budować czy uzdrawiać, jeśli taka jest potrzeba.

5. Wiara jest niedoskonała tak długo, jak długo nie dokonuje się w miłości. W większości języków europejskich występują dwa aspekty: niedokonany i dokonany, chociaż w wielu językach nazywa się je “niedoskonałym” (*imperfectum*) i “doskonałym” (*perfectum*). Aspekt “doskonały” czy nawet “bardziej-niż-doskonały” (*plus quam perfectum*) tworzy się zazwyczaj na dwa sposoby: albo poprzez formy nieregularne, jak w łacinie, albo złożone, jak w wielu innych językach. Ten lingwistyczny proces oddaje także ścieżkę doskonalenia wiary – bardzo często szukamy wzrostu wiary poprzez ustanowienie pewnych reguł (np. jeśli chodzisz co niedzielę do kościoła, Twoja wiara wzrasta), lub upraszczanie (np. jeśli to jest dobre dla mojego kolegi czy koleżanki, to na pewno jest też dobre dla mnie). Miłość wypływająca z wiary ma w sobie te dwie cechy: jest “nieregularna” albo po prostu **kreatywna**, to znaczy ciągle dostosowuje się do nowych okoliczności i do osób, do których jest skierowana, oraz jest **złożona** z wielu umiejętności. Właśnie dlatego, choć wiara jest darem, jest także wyzwaniem, które realizuje się poprzez...

6. Wiara wzrasta, gdy coraz lepiej wsłuchujemy się w słowo Boga i przez modlitwę pozostajemy z Nim w żywej relacji. W tym miejscu właściwie trzeba znacznie szerzej przedstawić warunki rozwoju wiary, a posłużymy się w tym celu fragmentem fundamentalnego dla rozwoju polskich (i nie tylko) ruchów katolickich referatu Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego zatytułowanego *Istotne cechy ruchu eklezjalnego*, wygłoszonego w 1981 r. w Rzymie. Cechy, które Sługa

Boży odniósł do całej wspólnoty istniejącej w Kościele, można też śmiało odnieść do wiary pojedynczego człowieka. Człowiek, który troszczy się o swoją wiarę, to taki, który:

a) “**w centrum** swoich wysiłków i dążeń stawia sprawę wiary pojętej jako relacja osobowa do Chrystusa w Duchu Świętym”.

b) “w bezpośrednich międzyosobowych relacjach ma **doświadczenie środowiska wiary i wspólnoty chrześcijańskiej**”, w ramach której istnieją elementy takie jak:

c) “**słowo Boże** przeżywane jako słowo życia [oraz] metody spotykania się ze słowem Bożym jako wezwaniem aktualnie do nich skierowanym i normatywnym dla życia”.

d) “jakaś **forma wspólnej modlitwy**, jako stały element życia”.

e) “**metanoia, przemiana życia** jako stałe dążenie do życia według Ewangelii, ewangeliczny styl życia wyrażający się w uporządkowanej hierarchii wartości”.

f) “**doświadczenie ewangelicznej miłości agape**, wyrażającej się we wzajemnym znoszeniu siebie i przebaczeniu oraz w służeniu sobie i wspólnocie za pomocą otrzymanych darów, charyzmatów”

g) “**liturgia**, zwłaszcza eucharystyczna – znak wyrażający istotę [wiary] i skutecznie pomagający w jej realizacji”.

h) “**jedność** z innymi ruchami i wspólnotami oraz z parafią czy diecezją”.

i) “**uczestnictwo w misyjnej, ewangelizacyjnej świadomości Kościoła**, wyrażającej się w poczuciu odpowiedzialności za zbawienie świata i w podejmowaniu różnych inicjatyw ewangelizacyjnych”.

7. Wiara już teraz daje nam przedsmak radości nieba. Patrząc na to wszystko, rodzi się pytanie: czy wiara nie jest sprawą zbyt trudną dla człowieka? Świadectwo tylu tysięcy ludzi z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu (Ap 5,9b) wskazuje na to, że wiara ostatecznie jest także rzeczywistością w pewnej mierze spontaniczną, to znaczy – zgodnie z pierwotnym znaczeniem tego słowa – rodzi się w człowieku jako słuszną odpowiedź na doświadczenie Bożej obecności. Sięgając raz jeszcze do 1. Listu św. Jana Apostoła, przekonujemy się, że wiara – podobnie jak miłość – jest ostatecznie tylko *odpowiedzią*: *My miłujemy Boga, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował* (1 J 4,19). Odpowiedź ta stanowi antycypację tej ostatecznej odpowiedzi, którą będziemy dawać na końcu czasów, wchodząc do wiecznej radości – innymi słowy, wybór wiary, którego dokonujemy teraz, jest jednocześnie i tym samym moim wyborem na wieczność. Dlatego wiara, tak złożona i potrafiąca przyjmować tak wiele twarzy, ostatecznie sprowadza się do odpowiedzi na wezwanie Chrystusa: *Pójdź za Mną!*

**Tylko przez umiłowanie Boga
możliwa jest prawdziwa wiara w Boga**



Duchowe zmagania



S. Pia Waldon CSDP

O, jak dobrze by było, gdybyśmy tak każdego dnia żyli w przekonaniu, że w sposób namacalny doświadczamy cudów, które potwierdzają Bożą Miłość do nas... gdybyśmy na własne oczy widzieli uzdrowienia, wskrzeszenia... gdybyśmy stale mieli w sercu poczucie, że Bóg jest blisko, że nas kocha, że się o nas troszczy... Tymczasem wierzyć, gdy cudów (takich, jak my się spodziewamy) nie ma? Trudne to i wymagające.

Jest w naszym życiu bardzo wiele chwil, w których kompletnie nie potrafimy zrozumieć tego, co się w nim dzieje. Chwil, w których nie widzimy wokół nas cudów – ani tych małych, ani tych dużych. Wtedy Bóg wydaje się nam być bardzo odległy, a z serca wyrwa się jedno wielkie pytanie: dlaczego? Dlaczego moja mama choruje? Dlaczego mój tata nie przestaje pić? Dlaczego mój chłopak/dziewczyna mnie zostawia? Dlaczego spotkało mnie w życiu to czy inne cierpienie...? Krzyczymy, wołamy, a Bóg... milczy, jakby w ogóle nie słyszał naszego jęku. Jakże często również po doświadczeniach Jego ogromnej bliskości, np. podczas rekolekcji, wieczoru uwielbienia, adoracji, czytania Słowa Bożego, kiedy wydawało nam się, że niemal złapaliśmy Pana Boga za nogi, przychodzi czas wewnętrznej posuchy, stagnacji, pustki. Czemu tak się dzieje? Czy Bóg bawi się z nami w chowanego? Czy lubi patrzeć, jak się męczymy, zmagamy? Czy rzeczywiście nadal jest wtedy z nami? Jak zachować wiarę, kiedy wokół nas ciemno, kiedy dopada nas kryzys i wydaje się, że świat nam się zawalił?

Śledząc historię różnych biblijnych bohaterów, np. Abrahama, Mojżesza, Dawida, Hioba, Jonasza, Eliasza, Apostołów, czy współczesnych świętych, takich jak Matka Teresa z Kalkuty czy Ojciec Pio,

możemy zauważyć, że kryzysy, upadki, ciemności duchowe, próby były i są rzeczą bardzo naturalną i mają w naszym życiu określone zadanie do spełnienia. Widzimy, że przeżywane trudności wyrwały z duchowego marazmu, pomagały wzrastać w wierze i w konsekwencji przybliżały do Boga. Zapewne te doświadczenia nie należą do najprzyjemniejszych i skupiając się jedynie na teraźniejszości, łatwo popaść w zwątpienie i zniechęcenie. Można wtedy poddać się, ulec pokusie, obrazić na Pana Boga i jak Jonasz powiedzieć: „gniewam się [na Ciebie] śmiertelnie” (Jon 4, 9). „Nie będę więcej do Ciebie przychodzić! Nie będę Cię więcej słuchać!” Łatwo tupnąć wtedy nogą, obrazić się jak małe dziecko, odwrócić się do Boga plecami, zacząć żyć po swojemu... Tylko co nam to da? Kto gorzej na tym wyjdzie i czy faktycznie jest się o co obrażać?

Chociaż nieraz trudno w to uwierzyć, okres, w którym przeżywamy nasze życiowe burze (pokusy, niepokoje o przyszłość, uzależnienia, kłopoty ze zdrowiem, z relacjami...) jest czasem szczególnie uprzywilejowanym. I choć wydaje nam się wtedy, że Jezus śpi, że nasza sytuacja Go nie interesuje, że nas opuścił, tak naprawdę jest wtedy najbliżej nas. Każda burza ma swój sens, jest przyjściem Boga, który ma przynieść jakąś wielką łaskę, przede wszystkim łaskę zawierzenia. Powinniśmy zatem skierować wtedy swój wzrok na Jezusa, który z wielkim spokojem mówi: **Przecież Ja jestem z wami, czemu wątpicie, ludzie małej wiary? Łódce, w której Ja jestem, przecież nic złego nie może się stać.** Po ludzku nie jesteśmy w stanie zrozumieć, dlaczego jedni mają w życiu tak ciężko, a inni – może nawet żyjący z daleka od Boga – gładko płyną przez całe życie (przynajmniej z pozoru tak to wygląda). Jednak to, co wiemy o Panu Bogu, pozwala nam ufać, a nawet i dziękować za to, czego w danym momencie jeszcze nie rozumiemy. Boża perspektywa jest zupełnie

inna niż nasza. On widzi i wie o wiele więcej niż my. Nie chce naszego cierpienia. Ileż razy były w naszym życiu sytuacje, w których prosiliśmy Boga o coś, błagaliśmy, a On nam tego nie dawał. Jednak po pewnym czasie zaczynaliśmy rozumieć, że jednak dobrze się stało, że nie spełnił naszej prośby. Dzięki temu zaoszczędził nam cierpienia, uchronił nas od jakiegoś nieszczęścia, dał nam coś o wiele piękniejszego.

Trudno jest nieraz modlić się: „Bądź wola Twoja. Niech będzie tak, jak Ty chcesz. Niech poukłada się wszystko według Twego planu. Jezu ufam Tobie” – bez żadnych ograniczeń, bez żadnego „ale”. Jak ciężko nieraz wypowiedzieć te trzy proste słowa. Opuścić i pozwolić Bogu przejąć kontrolę nad pewnymi rzeczami. Zaufać, że Bóg wie, co robi, że nie pozwoli nas skrzywdzić i że sam najlepiej wszystko poprowadzi. By jednak rzeczywiście być szczęśliwym, nie ma innej drogi. Trzeba nieraz „uwierzyć nadziei wbrew nadziei”, uchwycić się Bożego Słowa i trzymać się Go jak ostatniej deski ratunku. Bóg jest wierny Swoim obietnicom i na pewno je spełni. Jeśli mówi, że ma wobec nas dobre zamiary, to tak jest – **„Jestem bowiem świadomy zamiarów, jakie zamyślam co do was – wyrocznia Pana – zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby, by zapewnić wam przyszłość jakiej oczekujecie”** (Jr 29,11). Jeśli mówi, że będzie z nami zawsze, to znaczy, że będzie: **„A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata”** (Mt 28,20) i dla Niego naprawdę nie ma rzeczy niemożliwych – **„co niemożliwe jest u ludzi, możliwe jest u Boga”** (Łk 18,27). Kiedy żyjemy w Chrystusie, nie możemy ponieść porażki. Dopóki podnosimy się z upadków, wyciągamy wnioski i idziemy dalej, zmierzamy do zwycięstwa w tym, do czego Bóg nas powołał – chociaż to droga nieraz trudna i ciężka. Ale i tu Bóg daje nam konkretne wskazania:

„Synu, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenie! Zachowuj spokój serca i bądź cierpliwy, a nie trać równowagi w czasie utrapienia. Przylgnij do Niego, a nie odstępuj, abyś był wywyższony

w twoim dniu ostatnim. Przyjmij wszystko co przyjdzie na ciebie, a w zmiennych losach utrapienia bądź wytrzymały! Bo w ogniu doświadcza się złoto, a ludzi miłych Bogu – w piecu utrapienia. Bądź Mu wierny a On zajmie się Tobą, prostuj swe drogi i Jemu zaufaj! Którzy boicie się Pana, zawierzcie Mu, a nie przepadnie wasza zapłata. Popatrzcie na dawne pokolenia i zobaczcie: Kto zaufał Panu, a został zawstydzony? Albo kto trwał w bojaźni Pańskiej i był opuszczony? Albo kto wzywał Go, a On nim wzgardził? Dlatego, że Pan jest litościwy i miłosierny, odpuszcza grzechy

i zbawia w czasie utrapienia”(Syr 2,1-11). Warto o tym pamiętać.

Żyjemy w czasach, w których nie jest łatwo wierzyć, zwłaszcza młodemu człowiekowi. Wszelkie wartości są wyśmiewane, podważane, a chodzenie do kościoła i przyznawanie się do Boga spotyka się nieraz z ostrą krytyką i pogardą. Katecheza w szkole i spotkania do bierzmowania często traktowane są jako zło konieczne, a samo bierzmowanie niejednokrotnie jest czasem – jak to młodzi mówią – „uroczystego pożegnania się z Kościołem”. Co jest tego powodem? Czyżby ludzi nie potrzebowali dziś Boga? Niekoniecznie. Niewątpliwie pierwszą przyczyną takiej sytuacji jest środowisko rodzinne i najbliższe otoczenie. Jeśli w domu nie było przykładu modlących się rodziców, nie rozmawiało się otwarcie o wierze, Panu Bogu, nie było zwyczaju prawdziwego świętowania niedzieli, dużo trudniej takiej osobie odnaleźć sens, by w przyszłości to zmienić. Bywa również tak, że rodzina jest wierząca i praktykująca, jednak środowisko rówieśnicze, w którym dana osoba przebywa, przedstawia zupełnie inne poglądy i podejście do życia, co również znacznie wpływa na światopogląd młodego człowieka.

Dziś młodzi ludzie, zadając pytanie: „dlaczego mam wierzyć?”, jednocześnie bacznie obserwują rodzi-



ców, nauczycieli, kapłanów, rówieśników, szukając w ich życiu potwierdzenia, że wiara rzeczywiście ma sens, że coś zmienia, że daje im szczęście. I mimo że nieraz śmieją się, podważając głoszone im Słowo, to w duchu modlą się, by to, co słyszą, było rzeczywiście prawdą, by autentycznie znaleźli „dowody” na to, że wiara to coś więcej niż pobożnie złożone ręczki. Warto również zwrócić uwagę, że pojawiający się dziś „bunt przeciwko Bogu” nie zawsze jest buntem skierowanym wprost wobec Niego. Często jest to bunt raczej przeciwko religii jako systemowi norm moralnych, które należy przy-



W jednym ze swoich artykułów Marcin Jakimowicz napisał: „Nie sądziłem, że doczekam czasów, gdy odejdą ci, którzy głosili mi przed laty Ewangelię. Gdybym opierał się na nich, na ich autorytecie byłbym zdruzgotany, ale ponieważ rozkochali mnie w Słowie i doprowadzili do spotkania Tego, którego «włosy są białe jak biała wełna, jak śnieg, a oczy jak płomień ognia» (Ap 1, 14), jestem spokojny. Wierzę już «nie dzięki ich opowiadaniom, na własne bowiem uszy usłyszałem i jestem przekonany, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata» (J 4, 42). Nawet jeśli oni nie są posłuszni, Bóg nie zmieni decyzji. Jestem

jąć i nimi żyć. Dlatego dzisiaj życie Ewangelią wydaje się zbyt trudne, zwłaszcza, gdy jeszcze nie doświadczyło się bliskiego spotkania z Jezusem. Głoszony powszechnie „ateizm” bywa nierzadko wygodną tezą, dzięki której zwalniamy nasze sumienie z posłuszeństwa praktykom religijnym – skoro nie ma Boga, to nie muszę przestrzegać żadnych przykazań. Odrzucenie wiary staje się więc pewnego rodzaju manifestacją własnej niezależności, wolności wyboru pewnych wartości i odrzuceniem tego, co niewygodne, trudne, zwłaszcza w temacie chrześcijańskiej etyki seksualnej: antykoncepcji, aborcji, homoseksualizmu, wolnych związków, rozwodów... Czasami zwyczajnie łatwiej podważyć nauczanie Kościoła i Boże przykazania niż włożyć wysiłek w walkę o prawdziwą miłość, wolność, wierność i prawdę.

Młodzi, mimo że buntują się na cały system, to jednak bacznie obserwują tych, którzy deklarują się jako wierzący, i mają wobec nich ogromne oczekiwania. Pragną rzeczywiście żyć tym, w co wierzą. Potrzebują autorytetów, szukają ideałów, chcą radykalizmu. Gdy widzą wśród swoich „mistrzów duchowych” jakieś kłamstwo, upadek, słabość, demonstracyjnie odrzucają wiarę i ich wartości, by w ten sposób z jednej strony usprawiedliwić swoje grzechy (skoro ksiądz, siostra, rodzice, kolega/koleżanka tak robią, to ja tym bardziej mogę), a z drugiej strony by zwrócić uwagę na swoje cierpienie z powodu utraconych nadziei. Dziś media bardzo nagłaśniają grzechy popełniane przez duchownych, coraz częściej słyszymy o odejściach księży, którzy na forum publicznym mówią o swoim porzuceniu sutanny... Takie sytuacje niewątpliwie bardzo osłabiają wiarę. Warto jednak w tym miejscu zadać sobie pytanie: na kim tak naprawdę buduję moją wiarę? W kim pokładam swoją ufność? Bo jeśli tylko na człowieku, to rzeczywiście moja wiara prędzej czy później runie.

w najlepszych rękach na świecie. Nie słucham setek konferencji, których wspólnym mianownikiem jest lęk i refren: «nigdy nie było tak źle». Otwieram Biblię i czytam, «Komu dana jest WSZELKA władza». Wiem, do Kogo należy zwycięstwo.” Nie patrzmy zatem na to, jak żyją inni, nie narzekajmy też, że Bóg do nas nie mówi, jeśli sami nie dbamy o to, by Go słuchać. Nie zniechęcajmy się również w wyniku różnych trudności i przeciwności, zwłaszcza kiedy staramy się żyć według Jego przykazań. Aby wiara stała się mocna, musi być wypróbowana. Musi przejść przez wiele prób i doświadczeń. Pamiętajmy, że w tych chwilach nigdy nie jesteśmy sami. A jeśli będzie ci źle i trudno, a On będzie milczał, pamiętaj, że to milczenie jest tylko inną formą Jego Słowa, Jego Obecności. Powiedział przecież do św. Teresy z Avila: „Kiedy wydawało ci się, że jesteś sama, wtedy byłem najbliżej ciebie”. Właśnie wtedy, gdy czujesz się najbardziej samotny, kiedy jest ci źle i trudno, gdy przeżywasz jakiś kryzys, On jest najbliżej ciebie. Nie daje jednak znaku od razu, bo pragnie, byś jeszcze bardziej Mu zawierzył.



„Wierzący niepraktykujący”

Ks. Jan Mazurek

Zapewne każdy z nas chociaż raz zetknął się z takim zdaniem: „jestem wierzący, ale niepraktykujący”. Kiedy ktoś deklaruje, że wierzy w Boga, ale nie praktykuje, to czym jest jego wiara?

Wiara jest postawą zaufania, przekonaniem o istnieniu Boga i przyjęciu Jego objawienia (wierzę w Boga i Bogu), życiem według wskazań Boga, które człowiek wierzący odczytuje w swoim sumieniu. Wiara prowadzi do nadziei, czyli nacechowanego pewnością oczekiwania, spodziewania się zbawienia. Wiara prowadzi także do miłości, czyli postawy bezinteresownego poświęcenia dla innych. Wiara nie jest filozofią czy światopoglądem, jakąś intelektualną teorią o istnieniu Boga. Jest „poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr 11,1), jest cnotą teologalną nadprzyrodzonego pochodzenia, razem z nadzieją i miłością. Wierzyć i nie praktykować to jakby być kierowcą, ale nie jeździć samochodem, być uczniem, ale nie chodzić do szkoły. Święty Jakub powie konkretnie: „Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków” (Jk 2,26). Ks. Marek Dziewiecki uważa, że „kryzys wiary zaczyna się zwykle od **kryzysu więzi**. Złe więzi prowadzą do cierpienia, zniechęcenia, do krzywd czy wyrzutów sumienia. Bolesne relacje, zwłaszcza z bliskimi nam osobami, wynikają zwykle z tego, że w którejś fazie życia zaczęliśmy słuchać bardziej samych siebie czy innych ludzi niż Boga. Poważne rozczarowanie samym sobą czy bliźnimi prowadzi do pytań o sens życia i do zwątpienia w Boga. Pojawiają się wtedy myśli typu: *«skoro Bóg jest miłością i radością, a mnie z jakiegoś względu żyć się odechciewa, to może jednak Boga nie ma, a moje życie jest dziełem przypadku i niepotrzebnym ciężarem?»*. Jeszcze groźniejszy kryzys wiary ma miejsce wtedy, gdy myślimy, że to Bóg zesłał nam to wszystko, co boli, a co w rzeczywistości sami sobie zesłaliśmy na skutek naszej słabości czy naiwności, albo na skutek wiązania się z ludźmi bardziej niż z Bogiem. Postawienie siebie czy drugiego człowieka w miejsce Boga to **najczęstsza przyczyna zerwania więzi z Bogiem** i zwątpienia w to, że On jest, że mnie rozumie i bezwarunkowo kocha, że mnie szuka i chce mi pomóc. Pokonanie kryzysu wiary trzeba zacząć od porządkowania więzi z samym sobą i z innymi ludźmi”.

Młodzi porzucają praktyki religijne z powodu różnych kryzysów życiowych, z tzw. wygody, z powodu panującej mody na antyklerykalizm, często nie chcą stawić sobie wymagań ewangelicznych, zarzucają Kościołowi staroświeckość, są nadmiernie krytyczni wobec duchownych... Chodzi o to, by znaleźć „argument” na swoje lenistwo. Konsumpcyjny i hedonistyczny styl życia jest wygodniejszy niż pójście za Jezusem, który proponuje zaparcie się siebie, wzięcie krzyża i pójście drogą błogosławieństw. Teza „jestem wierzący, lecz niepraktykujący” jest wewnętrznie sprzeczna – wiara to po prostu praktyki. Nie praktykuje – to inaczej: nie wierzę i udaję wierzącego.

Może być także sytuacja odwrotna: „jestem niewierzący, a praktykujący”. To ci wszyscy, którzy decydują się na sakramenty nie z uwagi na ich świętość, a na święty spokój, który sobie dzięki nim kupują. Chrzest traktują jako szczepionkę przeciw nieszczęściu swoich dzieci, pierwszą Komunię świętą czy ślub kościelny – jako niezły religijny festyn, a spowiedź – jako terapię ułatwiającą przeżycie trudności życiowych. Dla nich Msza święta powinna być krótka i przyjemna niczym spektakl teatralny pozwalający zażyć odpoczynku po trudach minionego tygodnia. Udawanie katolika nawet w takim kraju jak Polska (a może zwłaszcza w nim) nie prowadzi do niczego dobrego, bo nawet jeśli chrześcijaństwo jest fundamentem naszej kultury, to budowanie swojego życia z cegiełek hipokryzji z pewnością nie uczyni go bardziej wartościowym.



Wierzący niepraktykujący

To tak jak żyjący nieoddychający

HEJT

STOP

An. Konrad Maciąga

Internet to piękny dar od ludzi dla ludzi, którego początki obserwujemy od połowy XX wieku. Dzisiaj rozwinięty do tego stopnia, że możemy się komunikować z człowiekiem oddalonym od nas o tysiące kilometrów, stworzony do tego, by przesyłać miliony gigabajtów danych po całej planecie, po to, by ludzie w każdym zakątku świata mogli dostawać informacje o tym, co się dzieje na świecie. W założeniu miał być bardzo dobrą, a na pewno pożyteczną rzeczą, i taki właśnie w głównej mierze jest. Wielu z nas nie wyobraża sobie dzisiaj bez niego życia, nasza nauka mogłaby być dosyć mocno utrudniona, lecz czy każdy dobrze wykorzystuje jego zawartość i możliwości? Cześć, z tej strony Konrad i dzisiaj poopowiadam wam o wizerunku chrześcijaństwa w Internecie, a także o zachowaniach, jakie w nim występują.

Nienawiść w Internecie

Czy wyobrażasz sobie, że idziesz drogą, załóżmy do szkoły, jest ranek, dzień jak co dzień, przed Tobą idzie randomowy Kowalski, patrzy się na Ciebie i mówi Ci w sposób wulgarny, że jesteś ohydny, że nie masz na sobie markowych ciuchów, że jesteś najgorszy na świecie, a jeżeli spytasz się, dlaczego tak uważa, powie Ci: „bo tak”. To raczej sytuacja niespotykana na naszych ulicach, a jeżeli spotkamy się z takim czymś, to są to raczej indywidualne przypadki. Możesz się teraz zastanawiać, po co przytaczam taki przykład. Śpieszę z wyjaśnieniem.

Otóż, mój drogi Czytelniku, w obecnych mediach społecznościowych takie rzeczy, czy to na różnych grupkach czy forach, są chlebem powszednim. Oczywiście nie wszędzie, ale jest duży procent osób, które zachowuje się w ten sposób. Kiedyś tak nie było, a raczej był to tylko mały odsetek, który szybko ginął w zarodku, nie miał szans się rozprzecznić, nie było osób, które notorycznie się tak zachowywały. Człowiek był pewny, że jeżeli napisze coś w Internecie, to ludzie to widzą i to oceniają, a wulgaryzmy i złe rzeczy są odbierane przez ludzi jako brak sz-

cunku do kogokolwiek. Niestety, z biegiem lat osoby, którym zależało tylko na obrażaniu innych, przez co często podnosili swoją wartość, bo według nich mogli pokazać, że są od danej osoby lepsi, zauważyli, że ludzie nie do końca oceniają ich czyny. Pisząc swoje często niezbyt rozbudowane, ubogie komentarze, byli po prostu pomijani, zobaczyli, że ludzie są na takie coś znieczuleni, nie obchodzi ich to, że tak naprawdę obrażają oni często niewinnych ludzi, przez co ich krzywdzą.

Po czasie inni ludzie, którzy też przejawiali agresję w Internecie, zaczęli pochwalać takie zachowanie, co jeszcze bardziej nakręcało całą sprawę. W Internecie zaczęły się pojawiać nowe osoby, bardzo często młode, (sam mam swojego Facebook'a już siódmy rok, czyli do całej tej społeczności dołączyłem gdy miałem tylko 11 lat), które widząc zachowania swoich starszych kolegów zaczęli brać je za wzór, żeby być akceptowanym przez nich, zaczęli zachowywać się tak jak oni. W ten sposób grupa hejterów zaczęła rosnąć w siłę. Mijają następne lata, społeczność rośnie, coraz więcej ludzi zakłada konta, popularność hejtu rośnie, a hejterzy nabierają przekonania, że są w Internecie w pewnej części anonimowi, mogą zwyzyszczać kogoś w sieci i nic im za to nie grozi, bo nie ma fizycznego kontaktu z tą osobą. Aby ułatwić ludziom bycie anonimowym, a zarazem możli-



wości skrytykowania czegoś, powstają strony o tytule „Hejt (i tutaj nazwa jakiejś miejscowości)”. Ludzie piszą wiadomość, w której wyrażają, co ich gryzie, co chcą skrytykować, następnie administrator strony

„wrzuca” go na stronę, a ludzie widzą sam tekst, nie zaś dane osoby, która to napisała.

Mija jeszcze parę lat i do gry wchodzi obok Facebooka serwis YouTube, a także Instagram. O ile w przypadku Instagrama sprawa jest prosta, bo hejt zatrzymuje się na obraźliwych komentarzach w stronę użytkowników często bardziej popularnych od osoby komentującej, o tyle w moim mniemaniu YouTube mocno się przyczynił do nienawiści w Internecie. Powstają kanały, które opierają się na obrażaniu innych w sposób wulgarny, nie mający nic wspólnego z uargumentowaną krytyką, często wyśmiewające niewinne dzieci, filmiki przepelnione wulgaryzmami, nawołujące do złego odnoszenia się w stosunku do siebie. Nie ma ograniczeń wiekowych – dostęp do takich materiałów mają dzieci z nawet I klasy szkoły podstawowej, które umieją obsługiwać telefon z Internetem czy też domowy komputer. Rodzi to w mediach społecznościowych coraz więcej nienawiści, braku tolerancji zarówno siebie, jak i poglądów innych osób.

Hejt a chrześcijaństwo – co to ma ze sobą wspólnego

Co ze sobą może mieć wspólnego chrześcijaństwo i hejt, religia i nienawiść w Internecie? Jeżeli coś jest dla ludzi odmienne, kłóci się z ich wizją życia, a jego prawa im nie pasują, to prędzej czy później padnie to ofiarą nagonki, hejtu, masowego ataku i poniżenia. Nie inaczej stało się z naszą religią. Ludziom nie podobało się to, że księża interesują się ich życiem podczas spowiedzi, że trzeba przestrzegać jakichś tam praw i innych tego typu rzeczy, a przecież można żyć lepiej, „na luzaku”, nie zważając na żadne prawa. Ale przecież nikt nie pójdzie kłócić się z nikim, przecież to tyle chodzenia, jakiegoś załatwiania, lepiej zaatakować tam gdzie Kościół jest najsłabszy, czyli w Internecie i mediach społecznościowych. Przez to wszystko na przestrzeni lat jesteśmy coraz gorzej postrzegani szczególnie w świecie Internetu, coraz częściej jesteśmy wyśmiewani tylko za to, że wierzymy w Boga i modlimy się do Niego, przez to też ludzie



młodzi odchodzą od religii, a bo to prawa takie sobie, bo się będą koledzy śmiali, bo dokuczają mi z racji tego, że jestem katolikiem. Przez to mamy w kościołach i na parafiach coraz mniej młodzieży, która się w niej udziela, przez pryzmat Internetu jesteśmy postrzegani jako dziwolągi, które w Wielki Post wołać iść do kościoła lub po prostu zostać w domu niż iść do klubu i się zabawić. I jest to przykre, bo to młodzi są przyszłością świata i Kościoła. Coraz mniejsza ilość księży nie wynika z tego, że nie ma powołań – one są, ale młodzi nie chcą się decydować na takie powołanie, widząc opinie świata na ich temat. Niestety, taka jest smutna prawda, z którą wiele nie da się zrobić. Możemy pokazywać ludziom, jak dobrzy jesteśmy, ile ludzie wierzący udzielający się w Kościele robią dobra innym ludziom, choć i tak zawsze będą o nas mówić tylko te złe rzeczy.

Kończąc już, mam nadzieję, że wyjaśniłem, dlaczego mamy hejt w Internecie i jaki ma on wpływ na naszą religię. Na końcu taka moja mała prośba do Was, młodzieży: **NIE BĄDŹ OBOJĘTNY I NIE SIEDŹ NA WYGODNEJ KANAPIE!** Nie udawaj, że to Cię nie dotyczy, jeśli widzisz przejawy agresji w Internecie, jeżeli widzisz bezpodstawne obrażanie drugiej osoby, reaguj, odpowiedz na ten komentarz broniący tamtą osobę, możesz zawsze zgłosić taką osobę za niewłaściwe

i niestosowne słownictwo, a na pewno nigdy nie pisz komentarzy, które zawierają tylko obrazę w stronę drugiej osoby. Jeśli już chcesz kogoś upomnieć, zrób to w czterech oczach, używając do tego prostego języka, wolnego od wulgaryzmów.

Hejt w Internecie



GRUPA PARAFIALNA RAM ROKIETNICA

An. Sebastian Skop

Nasza grupa parafialna istnieje nieoficjalnie już od 2005 roku, lecz oficjalnie jej historia zaczęła się we wrześniu 2017 roku, gdy ks. proboszcz Jacek Chocholek opiekę nad grupą powierzył ks. Witoldowi Orzechowskiemu. Już niecały rok później założyliśmy grupę i staliśmy się oficjalnie żołnierzami Pana Boga z Rokietnicy!

Nasza wspólnota została założona 6 maja 2018 roku. Tego dnia 42 osoby otrzymało emblematy RAM-u z rąk ks. Jana Mazurka, który przewodniczył Mszy Świętej oraz wygłosił homilię, w której powiedział że jesteśmy bardzo liczną grupą i cieszy się z tego, że formujemy się właśnie w Ruchu Apostolstwa Młodzieży. W niespełna rok od założenia oficjalnej grupy nasza wspólnota może poszczycić się wieloma inicjatywami. Wśród nich należy wymienić: opracowanie i sprzedaż kalendarza parafialnego, rozprowadzanie zniczy przed 1 listopada i kadzidła przed świętem Trzech Króli. Znaczącą kwotę uzyskaną ze sprzedaży zniczy i kadzidła przekazaliśmy na remont zabytkowej, rokietnickiej świątyni. Droga Krzyżowa, która została przez nas zorganizowana, prowadziła rokietnickimi drogami oraz cieszyła się licznym udziałem naszych parafian którzy przyłączyli się do nas i towarzyszyli nam swoją modlitwą. Jasełka to tradycja, która jest z nami od 2010 roku. Prezentujemy je zazwyczaj w kościołach dojazdowych lub w Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II w Rokietnicy. W ciągu minionych 8 lat każde jasełka były inne, co cieszyło naszych parafian, gdyż nie było w nich rutyny i monotoności. Zaznaczamy też swój udział w Orszaku Trzech Króli w Jarosławiu, na który jeździmy od 2015 roku. Dzięki naszym wspólnym wysiłkom i staraniom nie tylko wspieramy remont naszego kościoła, ale także siebie nawzajem. Po dwóch latach formacji udało nam się zakupić na potrzeby formacji laptop z projekтором oraz głośnik, który będzie służył długie lata. Warto dodać, że odbyliśmy 3-dniową wycieczkę, w której wzięło udział 42 członków naszego parafialnego RAM-u. Wycieczka ta

została ufundowana przez dobroczyńców, którzy brali udział w naszych akcjach i wsparli nas swoim groszem.

Cotygodniowe spotkania formacyjne odbywające się w salce katechetycznej scementowały naszą grupę, która urosła do liczby prawie pięćdziesięciu osób. Naszą formację rozpoczynamy Mszą Świętą, którą animujemy woim śpiewem oraz posługą. Następnie w salce parafialnej, która dzięki staraniom księdza Witolda została uznana przez ks. bp. Stanisława Jamrozka jako „jedna z najpiękniejszych salek katechetycznych”, odbywamy spotkania formacyjne, które mają na celu przybliżenie nas do Pana Boga i nawiązanie z Nim osobistej relacji poprzez modlitwę czy też wspólne rozważanie Pisma Świętego. W ramach spotkań formacyjnych często organizujemy adoracje Najświętszego Sakramentu, na które nie przychodzimy tylko my, ale także nasi parafianie. Często też oglądamy filmy, które ubogacają nas oraz umacniają w wierze. Jako żołnierze Pana Boga z Rokietnicy wyjeżdżamy także na rekolekcje RAM oraz bierzemy udział w Spotkaniach Młodych Archidiecezji Przemyskiej. Nasza grupa ciągle wzrasta i rozwija się – w rocznicę powstania naszej grupy dołączyło do nas dwunastu nowych członków. Mamy też pięciu kandydatów na Animatora Ruchu Apostolstwa Młodzieży, którzy zdali pomyślnie egzaminy i czekają już na błogosławieństwo. Następne studium rozpocznie aż dziesięciu kandydatów z Rokietnicy! Miejmy nadzieję, że uda im się dotrzeć do końca i we wrześniu następnego roku przyjmą krzyż animatorski.



UWAGA!



Rozpoczynamy zapisy na XXXVI STUDIUM ANIMATORA RAM

Zapisów można dokonać:

- w biurze RAM ul. Fredry 5/7, 37-700 Przemyśl
- podczas Dnia Wspólnoty RAM
(7.09.2019 r. Przemyśl - Kazanów)

Zapraszamy!

Pierwsza sesja już 27-29.09.2019 r. Jarosławiu



Moje świadectwo pewnie zacznie się jak wiele innych. W mojej rodzinie nauczono mnie już od małego, że w niedziele zawsze idziemy do kościoła, później tradycyjnie rosół i odpoczynek – standardowa niedziela pewnie w większości polskich domów. Ale muszę powiedzieć, że podobało mi się to. W IV klasie podstawówki zapisałam się na DSM, w naszej parafii również działało wiele innych grup takich jak Oaza czy RAM. Chętnie chodziłam na spotkania, miałam tam dużo koleżanek. Z biegiem czasu z nadejściem gimnazjum można było się zapisać do starszej grupy. Razem z koleżanką zapisałyśmy się do RAMu, w większej mierze dlatego, że jej siostra również tam należała. Te spotkania różniły się od tych z DSM. Były spotkania w grupach, adoracje. Często udzielałam się w różne działania wspólnoty, ale jakoś nie przywiązywałam wagi do tego czego powinnam- Jezusa. Po roku formacji zapisałam się na moje pierwsze rekolekcje wakacyjne. Bardzo się na nie cieszyłam, ale gdy było już bliżej wyjazdu, ja coraz bardziej traciłam chęci. Ale pojechałam. To był naprawdę fajny tydzień, ale miałam wrażenie, że nie przeżyłam ich tak jak powinnam. Za rok następne, później kolejne, z każdym kolejnym wyjazdem coraz bardziej uświadamiałam sobie to, kim jest Jezus. Na czwartym turnusie już poczułam Jego obecność, bezgraniczną miłość. Podczas wieczoru uwielbienia, gdy wszyscy śpiewaliśmy na Jego cześć, dotarło do mnie, że on jest wszędzie, ma nas w opiece. Adoracja również była owocnym czasem. Poszłam do spowiedzi, to była taka szczerza spowiedź, do której się dobrze przygotowałam, dostaliśmy wcześniej kartkę z rachunkiem sumienia i to mi bardzo pomogło. Podczas tych rekolekcji podjęłam decyzję o rozpoczęciu Studium. Gdy złożyłam odpowiednie dokumenty, odliczałam dni do pierwszej sesji, ale tak jak wcześniej – im bliżej, tym bardziej się wahałam. Niepotrzebnie, ci ludzie, których tam poznałam okazali się wspaniali. Na drugiej sesji poszłam do spowiedzi. Była to moja pierwsza taka spowiedź, twarzą w twarz w pokoju. Bardzo się bałam, ale

właśnie Bóg postawił wtedy ludzi, którzy mnie przekonali. Dziękowałam Bogu, za tego kapłana, który mówił przez Jego natchnienie. Później nadszedł kryzys, już byłam blisko od zrezygnowania, ale oddałam to Panu Bogu. Okazało się, że byłam tam potrzebna. Na co dzień dostrzegam działania Boga w moim życiu. To są może i małe rzeczy, ale dla mnie bardzo cenne. Nawet ostatnio miałam taką sytuację. Młodzież z mojej i sąsiedniej parafii miała rekolekcje do bierzmowania. Ksiądz poprosił, abym pojechała jako animatorka. Zgodziłam się, ale jednak kolejny weekend zamiast poświęcić na naukę, to nie będę miała na nią czasu. Kolejny raz powierzyłam ten czas Bogu. Pomimo tego, że był to ciężki czas, cieszyłam się, że mogłam służyć tym ludziom. Gdy wróciłam -zmęczona- do domu okazało się, że będę miała szczęśliwy numer. Bardzo tego potrzebowałam, to jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że Bóg jest i kocha każdego z nas! Dzięki temu, że się nie poddałam poznałam wspaniałych ludzi, nawet i przyjaciół. Studium Animatora to naprawdę magiczny czas i mam nadzieję, że z pomocą Boga dotrważę do końca. Zachęcam was wszystkich, aby oddać się woli Boga, a wszystko na pewno będzie dobrze. Nie oczekujcie wielkich cudów, ale tak jak w moim przypadku dostrzegajcie małe działania. Nauczyłam się w ten sposób pokory i całkowitego oddania się Panu Bogu! Dalej szukam i chce pogłębiać swoją wiarę, ale nic na siłę. Pamiętajcie, Nasz Tato szykuje dla Nas wszystkich wspaniały plan i za to wszystko **CHWAŁA PANU!**



